

## DOBRY KLIMAT DLA EUROPEJSKIEJ ZBROJENIÓWKI [KOMENTARZ]

---

**W ostatnim czasie pojawiło się kilka informacji wskazujących na to, że europejska współpraca zbrojeniowa stanie się faktem. Połączenie czynników politycznych, przemysłowych, finansowych i technicznych powoduje, że kraje UE będą zacieśniać współpracę, aby wspólnie budować sprzęt wojskowy.**

W otoczeniu berlińskiego salonu ILA 2018 miało miejsce kilka ważnych wydarzeń dla budowy europejskiego sektora zbrojeniowego.

**Po pierwsze**, rywalizujące ze sobą dotychczas koncerny Airbus i Dassault podpisały ze sobą umowę, dotyczącą budowy myśliwca kolejnej generacji, następcy maszyn Eurofighter i Rafale. Władze obu firm, jak i decydenci na szczeblu politycznym najwyraźniej doszli do wniosku, że wspólna realizacja projektu jest konieczna, nawet kosztem pewnych wyrzeczeń obu stron.

Obecnie zarówno Dassault jak i Airbus/Eurofighter oferują samoloty zaliczające się do tzw. 4.5 generacji zmagają się z konkurencją na rynkach eksportowych, przede wszystkim ze strony amerykańskiego F-35. Europejczycy chcą więc uniknąć budowania dwóch rozwiązań o w sumie podobnych zdolnościach, i połączyć swoje budżety na cele badawczo-rozwojowe. Samodzielna budowa nowego myśliwca byłaby bowiem trudna, i być może nawet zbyt kosztowna.

**Czytaj też:** [ILA 2018: Europejski myśliwiec przyszłości. Przemysł łączy siły](#)

**Po drugie**, w trakcie ILA zaprezentowano też model europejskiego drona klasy MALE. Budowa takiego systemu była uznawana jako obszar współpracy przemysłowej już wcześniej, ale prezentacja jest dowodem, że prace są realizowane, a przedstawiciele producentów zapewniają o zaangażowaniu w projekt.

**Po trzecie**, podczas berlińskiej wystawy poinformowano, że samolot Eurofighter może zostać zintegrowany z bronią jądrową. Dzięki temu będzie mógł zastąpić w systemie sojuszniczego odstraszania NATO Nuclear Sharing maszyny Tornado, planowane do wycofania przez Niemcy. Eurofighter jest jednym z kandydatów na następcę Tornado, obok niego w programie biorą udział maszyny amerykańskie, w tym F-35, ale resort obrony skłania się do wyboru własnej konstrukcji.

**Czytaj też:** [Zbrojeniówka w centrum polityki przemysłowej UE](#)

Deklaracja o gotowości integracji broni nuklearnej jest o tyle ważna, że pokazuje iż w państwach europejskich – nawet w Niemczech – wzmacnianie „twardych” zdolności obronnych, uznawanych parę

lat temu za „relikty Zimnej Wojny” powoli przestaje być tematem tabu. **Nie miałyby ona przecież miejsca, gdyby wcześniej nie zidentyfikowano zapotrzebowania - ze strony państwa i jego władz - na takie rozwiązanie.** Świadczy to o powolnej i może zbyt wąsko zakrojonej zmianie mentalności decydentów, jeżeli chodzi o współczesne zagrożenia i obronę.

Wreszcie **po czwarte**, w ubiegłotygodniowym wywiadzie dla dziennika Handelsblatt prezes niemieckiego KMW, Frank Haun oszacował, że w ciągu najbliższych 20-30 lat w Europie może być zamówionych aż 5 tys. nowych czołgów za około 75 mld euro, a łącznie z artylerią wartość rynku na kontynencie przekracza 100 mld euro. Wezwał też do koordynacji zakupów, a za jeden z rynków na nowe czołgi uznał wschodnie kraje UE i NATO, obecnie używające maszyn produkcji rosyjskiej – *Jeżeli w Europie kupujemy tylko europejskie produkty, nie potrzebujemy eksportu uzbrojenia do państw trzecich (np. na Bliski Wschód – red.)* – stwierdził. W praktyce oznacza to, że szef przedsiębiorstwa wchodzącego w skład francusko-niemieckiego holdingu KNDS widzi w Europie lukratywny rynek i perspektywy na nowe zamówienia – na tyle duże, że może zrezygnować z części aktywności marketingowej w innych obszarach. Trudno byłoby sobie wyobrazić taką deklarację 5 lat temu - bez zwiększania budżetów obronnych na kontynencie nie byłoby to możliwe.

**Czytaj też:** [5000 nowych czołgów dla Europy. Polska klientem, czy producentem?](#)

Wszystko to, w połączeniu z kolejnymi krokami instytucji UE, przygotowującymi i/lub wdrażającymi takie instrumenty jak PESCO czy Europejski Fundusz Obronny wskazuje, że współpraca obronna na kontynencie będzie zacieśniana i realizowana. Większość krajów NATO na kontynencie w obawie przed Rosją i innymi zagrożeniami zwiększa swoje wydatki na sprzęt wojskowy, nawet jeżeli dynamika tego procesu jest bardzo różna i następuje on powoli w państwach z dużym potencjałem gospodarczym (jak np. Niemcy).

Z drugiej strony wiadomo, że nawet najsilniejsze kraje Europy nie będą w stanie całkowicie samodzielnie produkować najkosztowniejzych rodzajów sprzętu, tak ze względu na jego skomplikowanie jak i na fakt, że zapotrzebowanie jest dużo mniejsze, niż jeszcze w latach 90, nie mówiąc już o czasach Zimnej Wojny (nawet, jeżeli weźmiemy pod uwagę odtwarzanie niektórych zdolności). Warto przypomnieć, że w Europie produkowano seryjnie aż cztery różne typy czołgów tzw. III generacji (włoski Ariete, brytyjski Challenger 2, francuski Leclerc i niemiecki Leopard 2), ale tylko ten ostatni odniósł szeroki sukces eksportowy.

Dla decydentów w krajach zachodniej Europy ryzyko utraty konkurencyjności własnego przemysłu i przychodów z eksportu często jest nawet silniejszym bodźcem do działania, niż np. niebezpieczeństwo agresji na kraje wschodniej flanki. To kolejny czynnik, który może ich pchnąć do finansowania – również z własnych pieniędzy – projektów kooperacyjnych, o ile ich własne interesy będą zabezpieczone.

Współpraca staje się więc koniecznością. Mniejsze państwa kontynentu, dokonujące po rosyjskiej aneksji Krymu często największych w swojej historii zakupów (np. Litwa, Estonia) mogą być zainteresowane nawet niewielkim udziałem przemysłowym i wspólnym systemem wsparcia logistycznego, bo przecież tworzenie samodzielnej linii produkcyjnej np. dla kilkudziesięciu transporterów opancerzonych raczej nie będzie opłacalne.

**Czytaj też:** [Efekt Putina. Niemiecki pancierz zdobywa Europę \[KOMENTARZ\]](#)

Zgodnie z przewidywaniami tą sytuację chcą wykorzystać szczególnie kraje strefy euro, dysponujące

największym potencjałem przemysłowym, przede wszystkim Niemcy i Francja. Korzystne byłoby, gdyby – przynajmniej w niektórych projektach, jak np. program czołgu nowej generacji – do europejskiej współpracy na partnerskich zasadach zdołała dołączyć również Polska. Wszystko bowiem wskazuje, że połączenie kilku czynników – niebezpieczeństwa ze strony Rosji, działań UE, rosnących budżetów obronnych i wreszcie samego skomplikowania uzbrojenia, wymuszającego niejako współpracę – zaowocuje tym, że europejska współpraca obronna stanie się faktem.

Oczywiście nie oznacza to, że w przeciągu kilku lat do produkcji wejdą setki nowych systemów uzbrojenia w ramach PESCO i EDF. To raczej długotrwały proces, a w siłach zbrojnych jego efekty będą odczuwalne zresztą w pewnym stopniu zagrożony czynnikami politycznymi i gospodarczymi. W Niemczech już przecież toczy się spór o skalę wzrostu wydatków na obronność, również wewnątrz „nowej-starej” koalicji CDU/CSU i SPD, a bez dodatkowych pieniędzy europejskie projekty trudno będzie realizować. Co więcej, każde wyhamowanie koniunktury gospodarczej może mieć wpływ na wysokość budżetów obronnych.

Z drugiej jednak strony, zmiany sytuacji politycznej przekładają się na ocenę zagrożeń i dziś w wypadku problemów budżetowych bardziej prawdopodobne jest spowolnienie wzrostu wydatków obronnych, niż cięcia tak głębokie, jak w wielu krajach miały miejsce około 2010 roku. Wydaje się więc, że Europa wzięła kurs na współpracę zbrojeniową i będzie on, pomimo możliwych czy nawet prawdopodobnych zawirowań, kontynuowany. Dobrze, by również polskie władze i przemysł były na to przygotowane.